



- Zaplątane historie Olędrów
- Teatr Telewizji
- Film i książki



Fundacja "hOlendry"



**Fundacja „hOlendry” powstała w maju 2013 roku w Polsce.
Celem fundacji jest promocja kultury Niderlandzkiej
w Polsce oraz działalność oświatowa, rekreacyjno-zdrowotna,
sportowa i kulturalna w zakresie rozwoju, wspierania i
promocji zdrowego trybu życia.**



Fundacja "hOlendry"

www.facebook.com/HolendryNowaRoza

www.nowaroza2.wordpress.com

www..scenapolska.nl

**Jesteśmy otwarci na współpracę,
prosimy o kontakt mailowy:**

nowaroza2@gmail.com

poolspodium@gmail.com

Fundacja "hOlendry"

Numer konta BZ WBK: 88 1090 1854 0000 0001 2126 4460

IBAN: P188109018540000000121264460, SWIFT / BIC code: WBKPPLPP



ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ
Redaktor Naczelna

Drodzy Czytelnicy,

Z ogromną radością oddajemy Wam do rąk już 125. numer naszego kwartalnika. To wy-
nik zaangażowania, często niewidocznej pracy wielu osób. Niektórzy z naszych autorów
towarzyszą nam od pierwszego numeru, inni dołączyli później – jak Jerzy Skoczylas, który
właśnie publikuje u nas swój 80. tekst.

Drogi Jurku, sam nazwałeś to „małym jubileuszem” i obiecałeś być z nami, aż do setki
swoich publikacji. Mocno w to wierzę. Przecież to zaledwie pięć lat. Wierzę też głęboko, że
my wszyscy – razem – będziemy trwać znacznie dłużej.

Sukces „Sceny Polskiej” tkwi w jej wyjątkowej specyfice. Pismo powstało z autentycznej
potrzeby dzielenia się wrażliwością na polską kulturę – i szybko okazało się, że nie ma już
odrotu. Zaczynaliśmy jako kronika wydarzeń organizowanych przez Scenę Polską w Holan-
dii. Z czasem staliśmy się szerszym środowiskiem – miejscem spotkań ludzi rozproszonych
po świecie, ale połączonych miłością do polskiej książki, teatru, muzyki, sztuki i historii.

Dziś „Scena Polska” to wspólnota twórców i odbiorców, uczestników wydarzeń i uważ-
nych czytelników. Nasza tematyka rozrasta się wraz ze społecznością, a to wszystko dzięki
niezwykłej, społecznie działającej redakcji – rozproszonej po różnych krajach, lecz co kwartał
gotowej do wspólnej, często bardzo wymagającej pracy.

W naszym kwartalniku znajdziecie wiele historii, których nie ma nigdzie indziej. Historii,
które zasługują na to, by zostać opowiedzianymi i zapamiętanymi. Dbajmy więc o ciągłość
tego wyjątkowego wydawnictwa.

W związku z tym zwracamy się z serdeczną prośbą do wszystkich Czytelników i Przyjaciół
„Sceny Polskiej”: wesprzyjcie nas na miarę swoich możliwości. Każda pomoc – materialna,
promocyjna czy organizacyjna – ma ogromne znaczenie. Tylko razem możemy zapewnić
kwartalnikowi dalsze, spokojne trwanie.

O przebiegu i efektach naszej akcji będziemy Państwa na bieżąco informować na stronie:
<https://scenapolska.nl>.

Już teraz możecie oglądać filmy na których być może znajdziecie siebie lub znajomych, zaprasza-
my na : <https://www.youtube.com/@poolspodiumscenapolska> i do subskrypcji naszego kanału.

ZOSTAŃCIE PRZYJACIÓŁMI SCENY POLSKIEJ

**Wpłacając dobrowolną kwotę na konto Pools Podium zapewnicie trwałość istnienia
pisma i ciągłość jego lektury oraz informacje o wszystkich imprezach organizowanych
przez Scenę Polską w Holandii i w Polsce.**

Jesteśmy dla Was i dzięki Wam!

Konto: NL85 ABNA 0518 5444 43 SWIFT/BIC: ABNANL2A

Można też przekazać dotację przez link na stronie:
<https://scenapolska.nl> lub



Z wyrazami wdzięczności i nadziei na dalsze wspólne lata,
REDAKCJA „SCENY POLSKIEJ”

Spis treści

ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ
Scena Polska zaprasza do wspólnego
oglądania Teatru Telewizji.....4
TVP Kultura i Teatr Telewizji TVP
pożegnały Wiesława Myśliwskiego.....4

ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ
Widz w Holandii pokochał filmy
Andrzeja Wajdy.....5

KONRAD J. ZARĘBSKI
Wołanie z piekła.....6

JERZY SKOCZYLAS
Jak wspominać7

JACEK KAŁUCKI
Najciekawsze są KULISY8

EUGENIUSZ BRZEZIŃSKI
Jim czyli James..... 10

MAREK JEZIORSKI
Książka *Hotel Dajti. Albania w czasie przeszłym*
– historia ostatnich lat komunistycznego
reżimu w Albanii..... 11

MAŁGORZATA ANNUSEWICZ
Szewcowa była pierwsza 12

MAREK GRĄDZKI
Ser i boczek – olęderskie jadło..... 13

ANNA KOS
Kacper Pikora – artysta i projektant
o międzynarodowym duchu..... 14

GRAŻYNA GRAMZA
Bliskość w czasach aplikacji, czyli „Duchy”
Dolly Alderton 16

ANDRZEJ NICZYPEROWICZ7
Scenka polska 17
„Zaplątane historie Olędrów” 18

SCENA POLSKA | Nr 1(125)/2026 | ISSN 1233-7633

REDAKCJA: Zofia Schrotten-Czerniejewicz i zespół.

WYDAWCA: Stichting Pools Podium, Tel. +31 (0) 621 564 177, e-mail: poolspodium@gmail.com

Stichting Pools Podium, ABN AMRO Utrecht, IBAN: NL85 ABNA0 518544443.

www.scenapolska.nl | www.facebook.com/scenapolska

ZDJĘCIA: Archiwum SPP

SKŁAD KOMPUTEROWY: Mariusz Mamek | Mac Map

OKŁADKA: Pieremachochel w Nowej Róży fot. archiwum SPP

DRUK: Drukarnia DS Marcin Witecki



Scena Polska zaprasza do wspólnego oglądania Teatru Telewizji



ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ

Przez blisko czterdzieści lat Scena Polska w Holandii – „Pools Podium” miała zaszczyt organizować dla Polonii przedstawienia teatralne na żywo. Były to wyjątkowe spotkania z kulturą, językiem i emocjami, które budowały więzi i pozostawiały niezapomniane wspomnienia. Dziś, ze względu na rosnące koszty organizacji wydarzeń scenicznych, trudniej jest kontynuować tę działalność w dotychczasowej formie, chociaż nie rezygnujemy. Nie oznacza to też końca naszych spotkań z teatrem.

Chcemy zaprosić Państwa do wspólnego odkrywania i przeżywania spektakli w ramach Teatru Telewizji, emitowanego m.in. na antenie TVP1 oraz TVP Kultura. To wyjątkowa forma teatru, która od lat cieszy się uznaniem widzów i pozwala obcować z najwybitniejszymi

dzielami dramaturgii, gdy brak możliwości wyjścia do teatru.

Wierzymy, że wspólne oglądanie spektakli – nawet jeśli w nowej formule – nadal będzie okazją do spotkań, rozmów i dzielenia się refleksjami. Teatr Telewizji to nie tylko sztuka, ale także przestrzeń dialogu i wspólnoty, którą chcemy razem z Państwem pielęgnować.

Teatr w nowej formule nadal nas łączy

Przez niemal czterdzieści lat spotykaliśmy się razem w teatrze. Były światła sceny, cisza przed pierwszym słowem i to niezwykle uczucie wspólnoty, kiedy sztuka poruszała nas wszystkich jednocześnie. Te chwile pozostaną z nami na zawsze. A teatr wciąż może być blisko. Wierzymy, że nawet w tej nowej formie możemy nadal być razem – dzielić wzruszenia, rozmowy i refleksje. Bo teatr to nie tylko miejsce. To przede wszystkim ludzie, którzy chcą przeżywać coś wspólnie. Niech to będzie kolejny rozdział naszej historii.

„Nie proponujemy jednorazowego wydarzenia, ale nowy zwyczaj – powrót do teatru jako wspólnego przeżycia, nawet jeśli dziś odbywa się on przed ekranem.”

<http://www.scenapolska.nl>,
kontakt e-mail:
poolspodium@gmail.com.

TEATR TELEWIZJI		KWIECIEŃ '26	
TVP1	TVP KULTURA		
Poniedziałki 20:30	Wtorki 20:00	Niedziele	
13.04 PREMIERA PRALAT* Michał Kmiecik reż. Marcin Liber	07.04 CZTERY PORY ROKU (1998) Israel Horowitz reż. Janusz Morgenstern	19.04 18:00 MAŻ I ŻONA (2016) Aleksander Fredro reż. Jan Englert	
20.04 PREMIERA PIEKŁO-NIEBO* Maria Wojtyżko reż. Jakub Krofta	21.04 LEAR (2022) William Shakespeare reż. Janusz Opryński	SCENA MŁODEGO WIDZA 26.04 10:00 KRAWIEC NITECZKA (2018) Kornel Makuszyński reż. Jarosław Kilian	
27.04 HERBATKA U STALINA (2001) Ronald Harwood reż. Janusz Morgenstern	28.04 PREMIERA SYMFONIA TAŃCA / SSSS...* Fryderyk Chopin chor. Edward Clug	26.04 18:00 DEPRAWATOR (2024) scen. i reż. Maciej Wojtyżko	

TVP Kultura i Teatr Telewizji TVP pożegnały Wiesława Myśliwskiego

„Chce mi się aż zanurzyć w tym umieraniu jak w kwitnącej łące i patrzeć na słońce gasnące nade mną”.

Polska literatura straciła jeden ze swoich najczulszych głosów. W wieku 94 lat zmarł Wiesław Myśliwski – wybitny pisarz, prozaik i dramaturg, autor słuchowisk i scenariuszy, dwukrotny laureat Nagrody Nike. Był rzeźbiarzem ludzkiej pamięci, który z losów zwykłego człowieka potrafił uczynić uniwersalny traktat



o istnieniu. 31 marca wyemitowano sceniczną adaptację arcydzieła „WIDNOKRAJ” w reżyserii Michała Kotańskiego.

P.S. Publiczność w Holandii miała szczęście w maju ubiegłego roku przeżyć na żywo

w teatrze Kikker w Utrechcie spektakl „Ukochany, najukochańszy...” oparty na prozie Wiesława Myśliwskiego w wykonaniu Grażyny Barszczewskiej. Odejście Pisarza to wielka strata dla kultury światowej.

Widz w Holandii pokochał filmy Andrzeja Wajdy



**ZOFIA
SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ**

nie ma informacji o wizycie Andrzeja Wajdy na pokazach Jego filmów w Holandii, chociaż było o włos! W 1999 roku reżyser przyjął zaproszenie Sceny Polskiej w Holandii na pokaz filmu „Pan Tadeusz”, który odbył się 12 grudnia w audytorium na terenie Międzynarodowych Targów RAI w Amsterdamie.

Na reżysera czekało prawie półtora tysiąca widzów. Gdy zgasły światła, na ekranie pojawił się film, w którym Andrzej Wajda zwraca się do publiczności zgromadzonej na projekcji, przeprosza za nieobecność i życzy miłego oglądania filmu: „Szanowni Państwo...nie mogę być dzisiaj z Wami...”. Nagła niedyspozycja i zabieg medyczny pokrzyżowały plany spotkania z publicznością. Gdy chwilę po tym na scenie przed ekranem pojawiła się Grażyna Szapołowska, filmowa Telimena, i przemówiła do zebranych, rozległy się gromkie brawa. Ponownie zabrzmiały po zakończonym seansie.

To było wydarzenie! Można zobaczyć to na filmie: <https://scenapolska.nl/rok-andrzeja-wajdy/>

Na zakończenie, na mega dużej karcie z życzeniami powrotu do zdrowia,

podpisało się kilkaset osób, nie liczyłam, bo szybko oddaliśmy ją w ręce obecnego na pokazie szefa Komitetu Kinematografii Tadeusza Ścibora-Rylskiego, z prośbą o przekazanie twórcy filmu. Andrzeja Wajdę spotykałam osobiście wielokrotnie na festiwalach filmowych: w Brukseli, Warszawie, Krakowie, Gdyni. Pamiętał o naszej publiczności i otrzymanych z Amsterdamu życzeniach.

Filmy Andrzeja Wajdy były zawsze ważną częścią organizowanych przez Scenę Polską „Pools Podium” większych i mniejszych pokazów filmowych w Holandii. Począwszy od projekcji „Panny Nikt” w 1995 roku podczas Tygodnia Polskiego Filmu w Delft, pokazu specjalnego „Zemsty” w 2002 roku w Amsterdamie, nadzwyczajnego pokazu filmu „Katyń” w 2008 roku w Amsterdamie, dalej projekcji filmu „Tatarak” w 2010 roku podczas „III Polskiej Wiosny Fil-

mowej” w Bredzie i Amsterdamie oraz projekcji ostatniego filmu Mistrza – „Powiedoki” w ramach „VIII Polskiej Wiosny Filmowej” odbywającej się w 2017 roku w Tilburgu i w Delft.

Do filmów Andrzeja Wajdy się wraca, zostaną z nami na zawsze. W cyklu „Mistrzowie klasyki” w kinie w Delft pokazaliśmy w 2022 roku przepiękny film „Panny z Wilka”.

Dodam tylko, że widz holenderski mógł także oglądać w kinach rozpowszechniane w oficjalnej dystrybucji filmy: Popiół i diament, Człowiek z marmuru, Człowiek z żelaza, Ziemia obiecana.

W związku z trwającym Rokiem Andrzeja Wajdy będziemy na łamach kwartalnika wracać do tematu filmów laureata Oscara.

ZSCZ

Zapraszamy do obejrzenia:
<https://scenapolska.nl/rok-andrzeja-wajdy/>



Senat ustanowił rok 2026 Rokiem Andrzeja Wajdy z okazji 100. rocznicy jego urodzin oraz 10. rocznicy śmierci reżysera. Przez cały rok organizowane są wydarzenia, wystawy, projekcje, spotkania i działania edukacyjne, które przypominają dorobek reżysera – chodzi o przypomnienie filmów, idei i wpływu, jaki Andrzej Wajda miał na polskie kino i kulturę. Pierwszym pełnometrażowym filmem fabularnym reżyserowanym przez Andrzeja Wajdę było „Pokolenie” z 1955 roku.

Wołanie z piekła



KONRAD J. ZARĘBSKI

Kino polskie po roku 1989 uwolniło się od misji. Z jednej strony można odetchnąć z ulgą, w końcu zostaliśmy zwolnieni z dociekania, co autor miał na myśli i możemy swobodnie oddać się temu, do czego kino zostało powołane, czyli do czerpania czystej radości z eskapizmu. Z drugiej strony jednak żal, że kino w służbie rozrywki nie podejmuje już spraw ważnych, że zamiast o kwestiach istotnych myślimy podczas seansu, czy dana historia mieści się w kanonie gatunku, a jeśli nie – to czy potrafi ten kanon twórczo przetworzyć.

Inna sprawa, że jednak kino polskie nie do końca zapomniało o swojej misji – o wyjaśnianiu świata, o poruszaniu sumień. Mistrzem takiego kina był nieodżałowany Krzysztof Krauze, a jego thriller „Dług” nie tyle opisywał zbrodnię, która wstrząsnęła opinią publiczną w latach 90., ile ukazywał ogół słabości państwa, tak dumnego ze swej transformacji ustrojowej. W efekcie „Dług” sprawił, że dwaj młodzi biznesmeni, którzy posunęli się do zbrodni w obronie własnej, mogli wrócić do społeczeństwa. Czy nie na tym polega społeczna misja kina?

Wojciech Smarzowski pojmuje tę społeczną misję w dość specyficzny sposób. Opo- wiadając swoje historie szuka nie tyle meta-



Agata Turkot i Tomasz Schurhardt

fot. internet

fory, ile skrót, czasem dość drastycznego. Już w swoim debiutanckim „Weselu”, chcąc oddać zgniliznę pewnej grupy społecznej, mówiąc wprost – nowobogackich czasu transformacji, zafundował widzom nie tylko skwaśniały bigos (rzecz nie do pomyślenia na wiejskim weselu), ale i malowniczą awarię kanalizacji ze śmierdzącą (w domyśle; kino jeszcze zapachów nie przekazuje) maźią oblepiającą wszystko. Smarzowski jako filmowiec nie wierzy w świat czysty i idealny, w jego filmach jest mnóstwo scen skrajnego upodlenia, alkohol leje się strumieniami, a zamiast argumentów sięga się po siekiere i przemoc. Tak było w obu „Weselach”, w „Domu złym”, „Wołaniu”, „Drogówce” a nawet w „Klerze”, nie mówiąc o pijackiej eposie „Pod mocnym aniołem”.

Kiedy więc w „Domu dobrym” bohaterka przeżywa najpiękniejszą z możliwych

miłość, gdy po chwilach trudnych i życiu w domu, gdzie nie może liczyć na zrozumienie, spotyka idealnego partnera, czujemy się zaskoczeni. Ale – jak powiedziałem – w filmowym świecie Smarzowskiego nie ma miejsca na byty idealne. Kiedy pojawia się pierwszy zgrzyt, w zasadzie nie wiemy. Reżyser nie prowadzi narracji linearnej – czas teraźniejszy przeplata się ze wspomnieniami (a może tylko wyobrażeniami), podobnie jak profesjonalne zdjęcia prowadzącego kamerę operatora mieszają się z filmikami z telefonu czy zapisem domowego monitoringu. Nie wiemy więc, kiedy i co wyrwało się tylko zranionemu czymś Grześkowi, co zaś było zaplanowanym z zimną krwią działaniem. Mamy bowiem do czynienia z przemocą domową – w równym stopniu drastyczną, co społecznie akceptowaną, a nawet świadomie lekceważoną. I – żeby było jasne – zarówno przez mężczyzn, podobnych do siebie jak dwie krople wody (czyżby solidarność plemników?), jak i przez kobiety, szukające odwetu. Wszak scena będąca puentą opowieści pojawia się wcześniej w wyznaniu jednej z maltretowanych kobiet. W filmie Smarzowskiego przemoc jest wszechobecna, nawet katowana delikatna Gośka w pewnej chwili sięga po nóż. Film trwa nieco ponad półtorej godziny, pomijając więc sceny miłosnej idylli z początku relacji Gosi i Grzegorza, przez godzinę jesteśmy świadkami eskalującej przemocy, pełnej łez, krwi i siniaków. A to przecież tylko streszczenie tego, co dzieje się w filmie na przestrzeni czterech lat.

Nie trzeba doświadczyć samemu tego, co staje się na ekranie udziałem Gośki (jakże wyrazista Agata Turkot, dotąd aktorka serialowa, która wyraźnie czekała na taką



Agata Turkot

fot. internet

rolę), by nie odczuć autentyczności tej historii. W pewnej chwili Smarzowski porzuca filmową narrację, na ekranie oglądamy coś na kształt telewizyjnej terapii zbiorowej – młode, a już zniszczone przez życie kobiety (samotne matki, skatowane rozwódki czy uciekinierki od mężów-przemocowców) opowiadają o swoich doświadczeniach. Gosia milczy, ale czujemy, że jest jedną z wielu, być może – mimo milczenia – bardziej doświadczona od innych.



Wojciech Smarzowski na planie

fot. internet

Jej partnerem (właśnie, partnerem. a nie przeciwnikiem) w tej grze przemocy jest Tomasz Schuchardt, aktor wybitny i ponadprzeciętnie inteligentny. Tylko w roku 2025 wystąpił w czterech serialach i tyłu samych filmach kinowych. Ale w każdej z tych ról jest inny, ma świadomość misji – ktoś przecież tego Grześka zagrać musiał. A przy tym zagrał go tak, że nie czuje się jednoznaczności postaci. To kolejny znak, dawany przez Smarzowskiego: przemoc –

nie tylko ta domowa – nieubłagane staje się częścią naszego życia. Czy potrafimy się przed nią obronić?

Jury Festiwalu w Gdyni zignorowało „Dom dobry”, nie przyznając mu żadnej nagrody. W kinach film Wojciecha Smarzowskiego obejrzało ponad 1,3 mln widzów, dyskusja o przemocy – nie tylko domowej – powróciła w codziennych rozmowach. Na Warszawskim Festiwalu Filmowym film został wyróżniony Na-

grodą Specjalną Jury. Agata Turkot dostała za swoją kreację Nagrodę im. Zbyszka Cybulskiego. Akademia Filmu Polskiego przyznała mu aż 14 nominacji do Orłów, z których aż pięć zamieniało się na statuetki – dla Agaty Turkot i Tomasza Schuchardta za rolę, dla Mikołaja Trzaski za muzykę, dla Wojciecha Smarzowskiego za reżyserię oraz na tę najważniejszą – dla filmu roku.

KONRAD J. ZARĘBSKI

Jak wspominać

JERZY SKOCZYŁAS

*Wspomnienia trzeba pisać
gdy pamięć ma się dobrą
gdy pamięta się domy i kwiaty,
a nie gdy w głowie pustka,
a w myślach krzywe lustra
deformują zdarzenia i daty.*

*Wspomnienia trzeba pisać
gdy pamięta się ludzi,
tak jak człowiek pamiętać potrafi,
gdy pamięta się oczy,
usta i splot warkoczy,
bez sięgania do kart fotografii.*

*Wspomnienia trzeba pisać,
gdy człowiek jeszcze dziarski,
gdy ma krzepę i w duszy i w ciele
i ma w sercu potrzebę,
by się dzielić jak chlebem,
zapiskami ze swym przyjacielem.*

*Wspomnienia trzeba pisać,
kiedy rozum ci każe,
że masz sięgać po pióro i papier,
wtedy myśli są bystre,
słowa proste, przejrzyste,
a konkluzje tak ostre jak rapier.*

*Wspomnienia trzeba pisać,
gdy jeszcze ciągle żyją
siwi kumple i żony leciwe,
gdy jest do kogo gadać
i przed kim się spowiadać,
że nie wszystko w sztambuchu prawdziwe.*

*Wspomnienia trzeba pisać,
póki jeszcze czytają,
póki jeszcze składają litery,
póki totalna władza,
wielkodusznie się zgadza,
że dwa razy po dwa to jest cztery.*



*Wspomnienia trzeba pisać,
gdy ma się tutaj odwagi,
żeby mówić kto totur, a kto święty,
gdy słów się nie filtruje,
myśli nie poleruje,
by broń Boże ktoś nie był dotknięty.*

*Więc najlepiej byłoby
pisać je będąc młodym,
gdy się rozum ma sprawny i oczy,
lecz jest drobny dylemat,
wtedy wspomnień się nie ma,
więc i pisać nie bardzo jest o czym.*

Najciekawsze są KULISY



JACEK KAŁUCKI

Przez jakiś czas nie gościłem na łamach „Sceny Polskiej”, ale nie dlatego że o NIEJ zapominałem, tylko nawet pracy i brak weny (a może odwrotnie) spowodował moje milczenie. Chciałbym zrekompensować swoją nieobecność i przekazać (w formie „ciepłej buleczki”), początek najnowszej książki, która premierę będzie miała na jesień, a z tytułowana jest „Sekrety zza kulis – POST-SCRIPTUM”. Tym razem napisałem ją z moim serdecznym przyjacielem Markiem Siudymem z którym byłem u Was w Holandii, grając spektakl „Będzie tylko lepiej”.

Zamiast... WSTĘPU

Marek Siudym: To co przyjacielu... „bomba w górę”?

Jacek Kałucki: „Poszły konie po betonie” – zaczynamy!

Powiedz mi na początku, skąd zrodził się w twojej głowie pomysł, żebym to ja napisał postscripta do rozdziałów?

Zawsze mówiłeś, że moje pomysły są dobre. Wycofujesz się z tego?

Nie, skądże znowu. Ten jest wręcz genialny!

Nieskromnie powiem, że też tak uważam.

Ale dlaczego ja?

Wymyśliłem sobie, że obecne „moje pisanie”, będzie miało podtytuł „Postscriptum”, co byłoby odniesieniem do poprzedniej książki „Sekrety zza kulis” a jednocześnie będzie komentarzem i dopełnieniem obecnych opowiadań.

Nigdy z taką formą się nie spotkałem.

Bo na tym właśnie polega „genialność” tego pomysłu!

Powiedzmy że... rozumiem, tylko nadal nie wiem dlaczego ja?

Po pierwsze primo, musi to być ktoś, kto mnie dobrze zna, odbiera na podobnych faktach i akceptuje mój sposób narracji.

A po drugie primo?

Musi czuć pismo nosem.

O, to ciekawe...

W poprzedniej książce z tyłu okładki napisałeś: Jacek to ktoś, z kim – nawet gdy tylko siedzimy – wiem, o czym gadamy, gdy nie gadamy.

Bo to prawda.

Wiem. I dlatego padło na ciebie. Poza tym przy ewentualnej klapie, podzielimy się nią po połowie – zawsze łżej.

A jak będzie sukces?

No to wiadomo – też się podzielimy.

To mi odpowiada!

Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć.

W takim razie przejdźmy do rzeczy: Czy pisząc „Sekrety...” opierałeś się na swoich pamiętnikach, zapiskach, albo zebranych wycinkach z gazet?

Nigdy nie prowadziłem pamiętnika, nie posiadam żadnych zapisków oraz kolekcji newsów prasowych. Nic z tych rzeczy. Fakt, czasami sięgałem do źródeł, aby nie pominąć jakiegoś nazwiska czy dokładnej daty.

Czyli te opisane anegdoty są wynikiem twojej obserwacji i dobrej pamięci?

Z tą pamięcią to jest różnie...

Wiem; „raz pionowo, raz podłużnie”.

Gdyby nasze Koleżanki i Koledzy po fachu byli nieomylni, to suflerzy musieliby pójść na bezrobocie. A mówiąc poważnie, to wszystko, co dzieje się w naszych głowach, jest jedną wielką zagadką.

To prawda, mózg ludzki jest chyba największą tajemnicą, której tak do końca najwybitniejsi specje w dziedzinie neurologii i psychiatrii jeszcze nie rozgryźli.

Temat ten – oczywiście z lekkim przybliżeniem oka, poruszyłem w jednym z końcowych rozdziałów.

No dobrze, a dialogi w tych dykteryjkach? Przecież jest niemożliwe żebyś je zapamiętał.

To już jest wynik mojej „radosnej twórczości”, ale opartej na faktach i co najważ-

niejsze – pointa jest zawsze taka, jak w oryginale.

Jakie było twoje pierwsze zdarzenie, które zapamiętałeś?

Miałem wtedy trzy lata...

Co to było?

Czołgi jadące przez miasto. W tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym szóstym roku jechały przez Kalisz do Poznania, aby tłumić pierwszy w PRL protest robotników. Spod gąsienic wylatywały w górę kamienie a ludzie krzyczeli i uciekali w popłochu.

Przejdźmy może do miłszych wspomnień. Czy twoje obecne „kulisy” ograniczają się tylko do zaplecza sceny teatralnej, estrady czy planu filmowego?

Tym razem traktuję je szerzej. Dzielę się również, niektórymi faktami ze swojego „zakulisowego życia”, które w jakiś sposób korespondują z moim zawodem – naturalnie unikając tabloidyzacji,

Czy będą to tylko anegdoty i zdarzenia wzięte z autopsji?

Nie. Skorzystałem także z opowieści moich wspaniałych Koleżanek i Kolegów z tobą włącznie. Przytaczam również kilka, które niektórzy z czytelników być może znali wcześniej, jednak uważam, że są warte przypomnienia w zestawieniu z moimi „Sekretami...”.

Dlaczego?

Bo w dykteryjkach tych zawarta jest prawda o naszym pięknym, trudnym i niekonwencjonalnym zawodzie. Ileż to razy spotkałem się z niezrozumieniem naszej profesji, oceną krzywdzącą czy wręcz szkalującą.

Jak myślisz, skąd to się bierze?

Sam wiesz... jesteśmy osobami publicznymi, rozpoznawalnymi, wystawianymi na różne oceny – to się czyta, o tym lubi się gadać.

I często nazywane jest sensacją!

Właśnie. Pamiętam, jak na zajęciach w Szkole Teatralnej przy jakiejś okazji Andrzej Szczepkowski obrazowo to przedstawił:

– Wyobraźcie sobie taką sytuację: Nowym Światem po jednej stronie ulicy, chodnikiem, idzie lekko „podcięty” Gustaw Holoubek, a po drugiej mocno pijany, przysłowiowy Jan Kowalski. Jak myślicie o kim będą nazajutrz mówili i pisali?

Pytanie retoryczne... ale przejdźmy do „naszych baranów”. Od czego chciałbyś zacząć?

I tu mam problem. Stefek Friedmann w swojej książce radził, aby pisać podobnie jak się ma w głowie, czyli „nie po kolei”. Natomiast premier Leszek Miller twierdził, że





nie ważne jak się zaczyna, ale jak się kończy. Zbyszek Wodecki śpiewał, żeby „zacząć od Bacha”, a z kolei Zdzisław Maklakiewicz mówił, że najlepszy sposób, to na wstępie wziąć ludzi za... twarz, ale trzeba uważać.

Wiem. To była Zdzisia popisowa anegdota, którą często opowiadał – mnie również i to kilka razy

Posłuchasz jej jeszcze raz?

Jasne.

– Wszedłem, rozumiesz mnie na scenę i przed wypowiedzeniem pierwszej kwestii spojrzałem na publikę. Nagle poczułem, że trzymam ją za mordę! Po spektaklu, rozumiesz mnie, wychodzę z teatru a tu podchodzi do mnie dwóch facetów.

– Pan Maklakiewicz?

– We własnej osobie – odpowiadam grzecznie, czekając na gratulacje.

– Pan nas dzisiaj trzymał za mordę? To my ze zwagrem teraz chcemy panu oddać. – I mnie cap, rozumiesz mnie!?

„Rozumiesz mnie” – cały Zdzisio! W takim razie, zacznij po swojemu.

Tak będzie najlepiej. Urodziłem się pod znakiem Strzelca – piątego grudnia, podobnie jak: Józef Piłsudski, Walt Disney, Władysław Szpilman, Stanisław Dygat, Marian Łącz, Stanisław Bareja, Mikołaj Grabowski, Krystian Zimerman.

Nieźle towarzystwo.

Też tak myślę, tylko że ja w Kaliszu i równo dziewięć miesięcy od śmierci Józefa Stalina. Po jego zgonie ludzie odetchnęli z ulgą i przyjęli ten fakt z radością. Być może i moi rodzice dali upust swojemu szczęściu i dlatego po tym klinicznym okresie rozpocząłem swój żywot. Moje nazwisko powinno brzmieć – Kałuski od miejscowości Kałusz w rejonie kałuskim na Ukrainie. Tam właśnie mój pradziad, który później był gajowym w dobrach księcia Sanguszki był ochrzczony w cerkwi, mimo wyznania rzymskokatolickiego – wtedy to jakoś ni-

komu nie przeszkadzało! Ówczesny pop sporządzając akt urodzenia napisał cyrylicą Kałucki.

Faktycznie! Rosyjskie „s” pisze się jak polskie „c”.

I tak już zostało. Kiedy później przyszedł na świat jego syn Michał w 1872 roku, jego polskie miano rodowe pisane było przez „c”. Jestem czwartym pokoleniem noszącym takie nazwisko.

Był taki aktor... Witold Kałuski, to ktoś z twojej rodziny?

Nic mi na ten temat nie wiadomo, ale znałem pana Witolda. Często w recenzjach lub obsadach filmu błędnie pisano nasze nazwiska. Kiedy go spotykałem, wyciągał do mnie rękę mówiąc zawsze: „es”, na co ja podając swoją, odpowiadałem: „ce”. Takie to było nasze, tradycyjne powitanie.

Czy w twojej rodzinie były jakieś tradycje artystyczne?

Nie... może jedynie ojciec, który podobno był najlepszym „aktorem” wśród weterynarzy. A mówiąc serio, to wyjątkiem był mój dużo starszy brat Jerzy Kałucki – wybitny artysta malarz, scenograf, wykładowca Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu i prawdziwy znawca teatru. To on zaszczerpił we mnie bakcylią dziecięcej wyobraźni i fantazji, która towarzyszy mi do dzisiaj. Mniemam, że właśnie te cechy w dużej mierze przyczyniły się do wyboru mojego zawodu ze śmiesznym tytułem... magistra sztuki.

No to co... „poszły konie po betonie” – zacytnamy!....

Zacząłem... Z WYSOKIEGO „C”

Opatrzność była dla mnie tak łaskawa, że miałem szczęście oraz zaszczyt poznać na swojej drodze życiowej wielu znanych i wybitnych ludzi, a pierwszą z nich była jedna z najważniejszych polskich powieściopisarek XX wieku, pięciokrotnie no-

minowana do Nagrody Nobla w dziedzinie literatury, autorka „Nocy i dni” – Maria Dąbrowska!

Wprawdzie trudno powiedzieć, że ją poznałem, nie mniej wymieniliśmy ze sobą jedno zdanie – a precyzyjnie rzecz ujmując, to ona je „wymieniła”. 23 stycznia 1960 roku odbyła się w kaliskim Teatrze im. Wojciecha Bogusławskiego sesja inauguracyjna obchody osiemnastu wieków Kalisza. Na tej imprezie nasza wybitna Kaliszanka otrzymała tytuł Honorowej Obywatelki Miasta.

Nie miałem jeszcze skończonych siedmiu lat, kiedy tego dnia razem z ojcem szedłem na spacer do parku znajdującego się nieopodal teatru. Stanęliśmy wraz z liczną grupą ludzi od frontu budynku i patrzyliśmy na wychodzących z gmachu oficjeli; między innymi ówczesnego wiceprezesa Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza, znakomitego grafika i rysownika Tadeusza Kulisiewicza oraz autorkę „Nocy i dni”. Nagle wiatr zdmuchnął jej apaszkę, która wyładowała u moich stópek. Podniosłem ją i podałem uśmiechniętej pisarce. Wtedy właśnie Dąbrowska pogłaskała mnie po głowie i powiedziała:

– No proszę, proszę... co za młody dżentelmen!

PS.

„Czym skorupka za młodu nasiąknie...” – i to by się, przyjacielu, zgadzało...

Mam nadzieję, że zachęcę wiernych czytelników Sceny do sięgnięcia po „moje pisanie” i może w ramach promocji uda nam się przyjechać do Holandii na spotkanie podobne do tego, które miało miejsce w 2011 roku w Utrechcie – a było WSPANIALE! Zatem... do zobaczenia.

JACEK KAŁUCKI

Jim czyli James



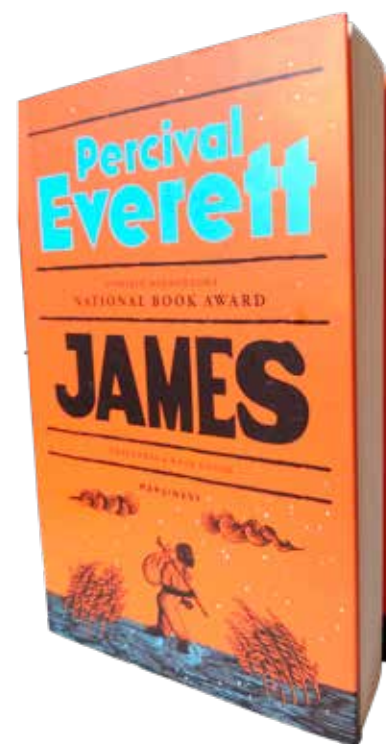
EUGENIUSZ BRZEZIŃSKI

To ciekawy zabieg. Koncepcja opowiadania, znanej nam z młodych lat, historii z całkowicie innej perspektywy. Kto pamięta „Przygody Tomka Sawyera” (a kto ich nie pamięta!?) i ich kontynuację „Przygody Hucka Finna” Marka Twaina, ten wspomina zapewne z niejakim wzruszeniem tamte czasy. Huck jest typem sympatycznego łobuziaka, który ucieka od ojca – pijaka, ląduje na rzecznej wyspie, gdzie spotyka zbiegłego niewolnika Jima, z którym wspólnie próbują, płynąc Missisipi, dostać się do któregoś ze stanów, gdzie już zniesiono niewolnictwo. Huck rozmawia swoistą młodzieńczą gwarą pełną soczystych zwrotów, Jim zaś typowym dla niewolników slangiem, niewiele mającym wspólnego z literackim angielskim. Tak było tam. Bo nagle swoją opowieść o wspólnych dniach na rzece snuje sam Jim, który tym razem nazywa się już ... James. I oto okazuje się, że włada on nie tylko doskonałym angielskim, ale w dodatku potrafi pisać i czytać. Jednak nie zdradza tych umiejętności przed żadnym białym, bojąc się konsekwencji: dla białych człowiek czarnoskóry jest istotą niższą, która nie ma prawa wyrażać się poprawnym językiem. A mówienie językiem zdecydowanie bardziej poprawnym od tego używanego przez większość spotykanych (białych) Amerykanów może prowadzić bezpośrednio do linczu. Czy uda im się uciec? Czy James odzyska swoją żonę i córkę? Sięgnijcie po „Jamesa”, warto.

To bardzo piękna książka¹. Książka, która po raz kolejny skłania do refleksji nad naszymi uprzedzeniami. Nad tym, jak łatwo nam myśleć o innych – często nawet ich nie znając – jako gorszych od nas. Potrafimy, w jakiś tajemniczy sposób, mimo tysięcy przeczących temu przykładów, mimo zaawansowania cywilizacyjnego, mimo szkoły i literatury, mimo filmów i bezpośrednich nawet kontaktów, mówić – i robić – rzeczy, za które jako ludzie powinniśmy się wstydić. Co jest w nas takiego, że traktujemy „innych” z góry?

Byłem niedawno świadkiem dyskusji z młodymi ludźmi po prelekcji na temat mowa nienawiści i hejtu. Kilkunastoletni

chłopcy, wcale nierobiący wrażenia w jakimkolwiek stopniu ograniczonych, wypowiadali zdania typu: „Wiadomo, że czarnoskórzy ludzie są mniej inteligentni od nas”. I niby dodawali wyjaśnienie, że to naturalne i logiczne, bo przecież mają gorsze warunki, w których wstają, gorsze szkolnictwo, trudniejsze dzieciństwo. To wszystko prawda, ale na tym naszym najlepszym ze światów żyją w dokładnie takich samych warunkach setki miliony ludzi o białym kolorze skóry. Więc może to nie on powoduje różnicę? Może wreszcie jest już ten czas, żebyśmy widzieli w tym „innym” przede wszystkim człowieka i ocenili go „po czynach jego”, a nie kolorze skóry czy kraju pochodzenia? Zdaję sobie oczywiście sprawę z naiwności tego rodzaju apelu, wiem, że zmiana ludzkich uprzedzeń wymaga wielu, wielu lat. A czasem, u niektórych, nie przynosi żadnych zmian w sposobie ich myślenia. Najlepszym tu chyba przykładem jest myślenie o kobietach. Wiele się tu w ostatnich dziesięcioleciach zmieniło, a przecież są ludzie, którzy wciąż uważają, że „miejsce kobiety jest w kuchni”. Bo kobiety są ponoć najszcześniejsze właśnie zajmując się „kuchnią i dziećmi”. Przekonani są o tym (głównie) mężczyźni. I to nie tylko w krajach arabskich; znam takich i na naszym podwórku. To ci, którzy równouprawnienie nazywają „woke” albo „lewactwem”. To ci, którzy „innym” (możecie sobie Państwo wstawić tu cokolwiek Wam przyjdzie do głowy) nie przyznają prawa do życia wśród nas i potrafią bardzo brzydko ich nazywać i o nich mówić. To też ci sami zwykle, co falą (anonimowego) hejtu zaleją Internet, jeśli ktoś się z nimi nie zgodzi, nadepnie im na odcisk albo tylko wyrazi pogląd, którego nie podzielają.



Wszystkie te niewesołe myśli przyszły mi do głowy podczas lektury tej interesującej książki. Przepraszam, że się tu nimi dzielę, ale jakoś musiałem. A z kim miałbym się podzielić jak nie z wiernymi czytelnikami naszego kwartalnika? **E.B.**

PS. Od jednego znanego dziennikarza dowiedziałem się niedawno, jaka jest różnica między „hejtem” a „mową nienawiści”. Otóż nazwanie kogoś „sk...synem” to jest hejt, bo ten jest indywidualny, a mową nienawiści jest nazwanie go, na przykład, „(biało) ruskim sk...synem”, bo ta z kolei jest nakierowana na grupę ludzi.



¹ Percival Everett „James”, przekład Kaja Guccio, wyd. Marginesy 2025

Książka *Hotel Dajti. Albania w czasie przeszłym* – historia ostatnich lat komunistycznego reżimu w Albanii



MAREK JEZIORSKI

Poznałem Albanię w czasach komunistycznej dyktatury przez bezpośrednie osobiste doświadczenie. W okresie 1983 – 1989 spędziłem w tym kraju pięć i pół roku. W kolejnych latach odwiedzałem już wolną Albanię, zatrzymywałem się, jak niegdyś, w wybudowanym w czasie włoskiej okupacji Hotelu Dajti, który przez dziesięciolecia obrósł legendą miejsca przyciągającego ludzi, historie i sekrety. Przyjeżdżałem służbowo, na kilkudniowe delegacje, kiedy Polska i Albania dążyły do zbudowania wzajemnych relacji na zupełnie nowych

fundamentach. Podczas pracy w biurze Wysokiego Komisarza OBWE ds. Mniejszości Narodowych w latach 1993–1999 bywałem w Albanii wielokrotnie. Wysoki Komisarz Max van der Stoel, wybitny holenderski polityk, dwukrotny minister spraw zagranicznych i zaufany doradca Królowej Beatrix, próbował, jak się okazało skutecznie, zmniejszyć napięcia związane z sytuacją mniejszości greckiej. Sposób, w jaki łączył dyplomatyczną finezję, determinację w dążeniu do celu i wycucie politycznego momentu, stanowił dla mnie niezwykle lekcję, której nie byłaby w stanie zaoferować żadna uczelnia i żaden pogrążony w rutynie urząd.

Wróciłem do Albanii raz jeszcze. W latach 2012–2016 pracowałem jako Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny RP w kraju zupełnie odmienionym, wolnym, będącym naszym sojusznikiem w NATO i aspirującym do członkostwa w Unii Europejskiej.

Książka *Hotel Dajti. Albania w czasie przeszłym* nie stanowi chronologicznego zapisu moich wspomnień z Albanii, niemniej jest opowieścią osobistą, subiektywną. Nie zamierzałem napisać historycznej monografii, ograniczyłem przypisy do tych rzeczywiście niezbędnych, chciałem uniknąć tak typowego dla książek naukowych oprzyrządowania w postaci szczegółowych indeksów i bibliografii. Pragnąłbym, aby Czytelnik odnalazł w książce cechy literackiego reportażu, dokumentowanego i dopełnianego w wielu miejscach moimi przeżyciami, niebędącego jednak autobiografią.

Narracja koncentruje się na opisie Albanii w latach osiemdziesiątych XX wieku, w okresie, kiedy doszło do kulminacji komunistycznego terroru Envera Hoxhy, śmierci



dyktatora i politycznego dryfowania jego następcy, co musiało nieuchronnie doprowadzić do załamania i katastrofy reżimu na początku lat dziewięćdziesiątych. W opowieści wracam też do lat wcześniejszych, powojennych, także przedwojennych, a nawet do niektórych epizodów z dziejów Albanii w dawnych wiekach. Wydawało mi się to niezbędne, aby dobrze osadzić w historii to, co zamierzałem napisać o ostatnich latach hodżowskiej dyktatury (hodżowskiej, w swoim charakterze pozostała bowiem taka nawet po śmierci Hoxhy w 1985 roku). Z pozycji obserwatora kraju w latach 1983–1989 wybiegam też w przyszłość, chcąc wskazać na ważne, mniej lub bardziej zaskakujące, czasem intrygujące przejawy życia współczesnej Albanii, dowody fundamentalnej transformacji społecznego i politycznego krajobrazu. W konsekwencji czas akcji opowiadanych w książce zdarzeń ulega niekiedy zmianie. Staram się to czynić w taki sposób, aby Czytelnik – mam nadzieję – odczuwał poznawczą przyjemność w przenoszeniu się między różnymi wymiarami...



Wybór opowiadań „Zwiastun nieszczęścia” w przekładzie MJ ukazał się w 2025

Szewcowa była pierwsza



MAŁGORZATA ANNUSEWICZ

Do wspomnień o moim pierwszym obrazie zainspirował mnie tekst, z poprzedniego numeru, o historii kolekcjonerstwa Krystyny i Andrzeja Gawrońskich. A jak to u mnie było? Wydaje mi się, że to było wieki temu, nie – tylko 40 – 50 lat temu. I jak to najczęściej bywa w takich historiach – przypadek. To były czasy kiedy często nosiło się buty do naprawy. W pobliżu mojego domu był zakład szewski, taki z prawdziwego zdarzenia. Specjalistyczne maszyny pamiętające przedwojnie, stoiki z klejem i specyficzny zapach. Na ścianach mnóstwo półek, wiele regałów. Na nich poukładane najróżniejsze obuwie: skórzane, kolorowe, z obcasami, zelówkami. I za którymś razem zauważyłam, że w tym szewskim królestwie jedną z półek podpira czarna malarska rama. Nie od razu pani szewcowa, jak ją potem nazwałam, chciała zdradzić cóż to za rama. Ale z czasem... Okazało się, że czarna rama obejmuje namalowany na płótnie portret



owej szewcowej. – *Oj tam, to taki dawny mój portret. Byłam taka młoda i ładna. Specjalnie uszyłam sukienkę. Chciałam wyglądać na taką poważną, może nawet damę. Nawet był na wystawie i jakąś nagrodę zdobył. Ale nie mam go gdzie powiesić, bo on taki duży. Tu się przyda. Rama jest mocna. Dobrze podtrzymuje ciężki regał* – wyliczała. Po wielu namowach w końcu obraz mi pokazała. Jakież było moje zdziwienie, gdy w na-

roźniku płótna zobaczyłam sygnaturę Bałakirew. Toż to malarz, po pierwsze znany, po drugie z malarskiej rodziny, w której ojciec i syn malowali. Ojciec Paweł kształcił się od 1933 r. w Academie des Beaux Arts w Paryżu, w 1934 zaprezentował swoje prace na Montparnasse w ramach wystawy młodych artystów, potem wrócił do Wilna, gdzie studiował na Wydziale Sztuk Pięknych. Swoją pasję do malarstwa przelał na syna – Olega. W latach 70. należał do najbardziej rozpoznawalnych i interesujących malarzy polskich. Niestety karierę przerwała przedwczesna śmierć. I tak od słowa do słowa, a raczej od buta do buta, udało mi się panią szewcową namówić na sprzedaż tego przeuroczego dzieła. To była moja ocena obrazu. Bo członkowie rodziny jak go zobaczyli, nie ukrywam, że zaniemówili. – Toż to brzydkie jak noc. Wielki, czarny, smutny. Porównywali do traktorzystek – pionierek pracy. Gdzie go powiesimy? – pytali. No cóż, musiałam przyznać, że – delikatnie mówiąc – jest i smutny i duży.

Nobliwa kobieta w czarnej sukni, siedząca na krześle i trzymająca na kolanach książkę, nie wzbudzała zachwytu. Tłumaczyłam, że to książkowy socrealizm. Że kiedyś socjalizm i takie malarstwo minie. Nie wierzyli. Wywalczyłam dla portretu miejsce na ścianie w łazience, potem w korytarzu. Dzisiaj czeka na miejsce w nowym domu. A ja się śmieję i pytam – i kto miał rację? ■



Andrzej Simon

Wiosna

*Już wiosna nadchodzi i budzą się tąki,
a słońce rozgrzewa i trawę, i kwiaty.
I niebo kolorów błękitnych nie skąpi,
tworząc nam cudowne, pełne szczęścia światy.
Pomijam przymrozki błędzące po nocy,
i mroźne poranki, gdy szron się pojawia –
wtedy pierwsze kwiaty szukają pomocy
oczekując słońca – a ono się zjawia...
To jest tak jak w bajce – błądzimy w marzeniach,
szukamy ostatniej tej deski ratunku,
i wtedy nadchodzi szczęście, świat się zmienia,
spokojnie toniemy w słodkim pocatunku.
...w zimowe wieczory na wiosnę czekamy,
więc cieszymy się chwilą, każdą, którą mamy.*



Ser i boczek – olęderskie jadło



MAREK GRĄDZKI

Kiedy zastanawiałem się, co by tu do kwartalnika upisać, Pani Redaktor Naczelna rzuciła złotą myśl, że wszak mieszkam w nowotomyskiem, gdzie ślady Olędrów są widoczne do dziś. Tak to i ruszyłem ich kulinarnymi śladami. Kuchnia tych niezwykle robotnych ludzi była niezwykle prosta. Przy swoich chatach chowali bydło, więc było mleko, bynajmniej nie byli wegetarianami, to i w mniejszym pomieszczeniu bytowała świnka. Jak mleko, mój ulubiony produkt, to ser. Różnił się on od staropolskiej gomółki, czyli sera kwasowego, potem mocno odprasowanego i wieszanego na przewiewnym strychu, gdzie w płóciennym mógł bytować i pół roku. Ten olęderski powstawał w oparciu o podpuszczkę. Tym którzy nie wiedzą co to, tłumaczę – jest to enzym, który znajduje się w żołądkach młodych przeżuwaczy. My również go mamy. Po okresie niemowlęcym na ogół zanika i wtedy, Szanowny Czytelniku, co poniektórzy z Was mają nietolerancję na laktozę. Podpuszczka bowiem dokonuje cudu zamiany ciała płynnego, czyli mleka w ciało stałe, czyli ser. Na skutek tego procesu mleko dosyć ciężkostrawne zamienia się w produkt, który żołądki młodych ssaków trawia bezproblemowo. Holendrzy a ich śladem Olędrzy wykorzystali wyskrobiny z żołądków cieląt, jagniąt, kozłąt do tegoż właśnie celu. Tak właśnie powstał wyrób goszczący przez cały rok na ich stołach, czyli biały ser podpuszczkowy. Sprawa różnych dodatków czy też dojrzewania to inna historia. Do niego należało skroić grubą pajdę chleba na zakwasie, który w przydomowym piecu wypiekano raz na tydzień i pożywne śniadanie gotowe. Widać, jak niewiele odbiegało to pożywienie od stawy naszych włościan. Proste, dostępne i pożywne. Muszę jeszcze wspomnieć o jednym. Francuski wynalazek imć Pana Pasteura był im rzecz jasna nieznaną. Tak więc ser powstawał w temperaturze około 34 stopni i by się nie popsuł

musiał być wykonany przy zachowaniu dużej dozy higieny. Ale przecież Olędrzy, wybitni specjaliści od melioracji i osuszania gruntów z wodą mieli do czynienia na co dzień.

Teraz słów kilka o drugim produkcie, którego w spizarni nie mogło zabraknąć. Mowa o boczku. Świnia rosła i obrastała tłuszczem przez co najmniej rok, nie tak jak te dzisiejsze, przemysłowe, przez kilka miesięcy na sztucznej paszy i antybiotykach. Kiedy przychodził na taką jej czas, po świniobiciu wycinano połcie boczku, grube na dobrych kilka centymetrów, bliżej dziesięciu niż pięciu, i wrzucano to do solanki. Rzecz jasna naturalnej, bez jakiegś tam rakotwórczej peklosoli. Tam boczek leżał dobry tydzień a – wyciągnięty – był obrabiany na dwa sposoby. Ten do dłuższego przechowania był wędzony na zimnym, olchowym dymie. Tego drzewa czyszcząc rowy mieli pod

dostatkiem i tak zakonserwowany trafiał do chłodnej spizarni, gdzie mógł sobie wisieć i pół roku bez żadnej szkody dla zdrowia konsumenta. Natomiast taki do szybszego spożycia po solance trafiał do pieca chlebowego, jeszcze wygrzanego po wypieku i tam sobie dochodził, zamknięty w glinianym garncu, przez dłuższy czas. Jedzony był na ciepło i zimno, jeden z specjalnie przyrządzonym dodatkiem, czyli ugniecionymi ziemniakami, drobno skrojonym boczkiem i brukselką lub jarmuzem. Tak przyrządzony należało podprażyć na patelni, lub na zimno z chlebem. e

Gdyby Cię, Szanowny Czytelniku, nasza ochota na tak przyrządzone danie zapraszamy do naszej historycznej kuchni – Linie W Ogniu, znajdziesz nas w internecie. Zapraszamy!

<https://liniewogniu.pl/>



Kacper Pikora – artysta i projektant o międzynarodowym duchu



ANNA KOS

Kacper Pikora to kreatywny i wszechstronny twórca, którego ścieżka życiowa łączy pasję do sztuki, designu i finansów. Urodzony w 1993 roku, dorastał w Luksemburgu, gdzie od najmłodszych lat otaczał go świat malarstwa. Jako mój uczeń w Szkole Europejskiej w Luksemburgu na lekcjach języka polskiego wykazywał większe zainteresowanie rysowaniem w zeszytach, niż robieniem tradycyjnych notatek – już wtedy było widać, że sztuka to jego prawdziwa pasja. Pod okiem nauczyciela ART, Terry'ego O'Briena w szkole International School of Luxembourg oraz Lidii Markiewicz w atelier w dzielnicy Grund rozwijał talent. Dziś, po latach w sektorze finansowym i powrocie do aktywności artystycznej, prezentuje bogate portfolio obejmujące wczesne prace malarskie, projekty transportowe oraz współczesne malarstwo uliczne. Jego historia pokazuje, jak międzynarodowe doświadczenia kształtują unikatowy styl.

Początki twórczości (2010–2012)

Już w latach licealnych Kacper stworzył kolekcję obrazów i projektów odzwierciedlających dorastanie w wielokulturowym środowisku. Wpływy te widać w tematach takich jak rolnictwo, natura, podróże do Chin czy inspiracje muzyczne i architektoniczne. Styl jest eksperymentalny – od figuratywnego po abstrakcyjny i ekspresjonistyczny. Jednym z kluczowych dzieł jest „Awaiting Spring” – duży pastel na płótnie (500 × 200 cm), przedstawiający abstrakcyjny krajobraz z drzewami nad wodą, symbolizujący oczekiwanie na nowe początki.

Wśród innych prac wyróżniają się: seria krajobrazowa „Rue du Neuort” – czarno-białe i kolorowe wariacje ulicznego pejzażu, „Expressionistic Cow” – ekspresjonistyczna krowa na czerwonym tle, a także projekty



jak „Landscape 3 Approaches” (ekspresjonistyczne akryle i pastele, różne materiały i rozmiary), „Repainted Guitar Design” (drewno z plamami) czy architektoniczny model „Luxembourg 'Kirchberg' Two Towers”.

Te dzieła ilustrują ewolucję od form figuratywnych do abstrakcyjnych, z naciskiem na kolory i emocje. Pikora eksperymentował z mediami takimi jak akryl, pastel i modele, co zapowiadało zainteresowania designem. Ciekawym przykładem jest „Sheep 'This is what represents me'” – eksperyment z motywem owcy jako symbolu tożsamości. Obraz ukazuje owcę w różnych wariacjach

stylistycznych na płótnie, z użyciem akrylu umożliwiającego warstwowe nakładanie farb. Wersje obejmują białą owcę z czarnymi plamami na zielonej trawie z humorystycznym napisem „Oh Sheep!!!” oraz abstrakcyjne tła w czerwieni, zieleni i niebieskim. Kompozycja dynamiczna, z centralną figurą otoczoną plamami kolorów, tworzy wrażenie ruchu. Dominują jaskrawe barwy: zielenie dla natury, czerwienie dla energii i niebieskie dla spokoju, nakładane grubo z widocznymi pociągnięciami pędzla. Praca odwołuje się do rolniczych aspektów dorastania, gdzie owca symbolizuje prostotę. Tytuł sugeruje autoportret – metaforę artysty eksplorującą tożsamość w wielokulturowym kontekście, z humorem i przejściem od realizmu do abstrakcji.

Innowacje w transporcie (2013–2018)

Po ukończeniu Foundation Diploma in Art and Design oraz Bachelor in Transport Design na Coventry University w Wielkiej Brytanii (z rokiem *abroad* na University of Technology Sydney w Australii) Pikora skupił się na projektach uniwersyteckich. Łączą one funkcjonalność z estetyką, inspirując się potrzebami współczesnego biznesu.

Flagowym przykładem jest „High Speed Commuter Jet” – koncepcja odrzutowca biznesowego inspirowana Concorde'em, przedstawiona w szkicach, modelach 3D i moodboardach. Zewnętrzna forma to aerodynamiczny samolot z zakrzywionymi skrzydłami i smukłym kadłubem w błękitno-szarych tonach. Wnętrze obejmuje luksusowe fotele, schowki na bagaż i panoramiczne okna. Użył mieszanki technik: ręcznych szkiców, cyfrowych renderingów i fizycznych modeli z pianki lub drewna. Kompozycja modułarna pokazuje rozwój od prostych linii do finalnego modelu. Kolory chłodne (błękity i szarości dla exterioru, symbolizujące prędkość i niebo) kontrastują z ciepłymi brązami i beżami we wnętrzu dla komfortu. Moodboard zawiera elementy jak skórzane fotele i nowoczesne gadzety. Projekt skierowany do biznesmenów umożliwia loty między europejskimi stolicami w poniżej 45 minut, z naciskiem na luksus i efektywność (zasięg 5900 km, koszt 2700 £/godz.). Łączy design z funkcjonalnością, symbolizując mobil-



ność w globalnym biznesie i podkreślając potrzeby użytkownika (relaks, praca, posiłki), krytykując wolniejsze podróże komercyjne. To manifest innowacji, gdzie forma służy oszczędności czasu.

Inne projekty to m.in. „Apple Alarm Clock” – minimalistyczny budzik w stylu Apple, z moodboardem i koncepcjami rozwoju, łączący prostotę z funkcjonalnością. Prace te podkreślają praktyczne podejście Pikory, gdzie innowacja spotyka się z potrzebami użytkowników takimi jak komfort i efektywność.

Doświadczenie zawodowe i hobby

Po studiach Kacper zdobył doświadczenie w finansach: jako Investment Fund Payment Officer w Vistra oraz Investment Admin & AP Expense Management w Milleway Real Estate (Blackstone Group). Wcześniej był Research Assistant w Goodyear i wolontariuszem DJ-em i prezydentem w Radio ARA. Mówi płynnie po polsku (język ojczysty), angielsku, francusku i luksembursku.

Jego hobby to radio, muzyka, filmmaking i sztuka. Równoległe do studiów i późniejszej kariery w finansach rozwijała się jego pasja muzyczna. Już w 2011 roku, jako osiemnastolatek, napisał tekst piosenki po angielsku „Light of Lux” („Światło Luksemburga”). Utwór trafił na kompilacyjną płytę „Ech sinn (och) Lëtzebuerg” („Jestem (też) Luksemburczykiem”) w ramach lokalnego konkursu młodzieżowego. Nagrał go z grupą Pandatrio – zespołem złożonym z młodych uczniów, w którym sam grał na gitarze. Piosenka zajęła drugie miejsce, a nagrodą było profesjonalne nagranie w studiu. Nazwa zespołu inspirowana jest szkolno-ekonomiczną wycieczką do Chin w 2011 roku. Podróż z Pekinu przez wschodnie Chiny aż do Szanghaju stała się dla Kacpra impulsem do realizacji wielu projektów artystycznych. Od dziecka fascynowała Kacpra panda – symbol Chin, kraju, który od lat go urzekał estetyką, kulturą i spokojem. Muzyka pozostała w jego życiu na stałe: kolekcjonuje gitary, sporadycznie komponuje, a przy każdej okazji gra z bratem – te chwile są dla niego formą medytacji i powrotu do korzeni.

Powrót do malarstwa – uliczne sesje (2023–obecnie)

Po blisko 10-letniej przerwie Kacper wrócił do malarstwa w 2023 roku, przenosząc się do Warszawy. Tworzył na świeżym powietrzu w parkach, przy rondach, mostach i bulwarach, narażony na kaprysy pogody, zmiany światła oraz rozmowy z przechodniakami, co wpływało na finalne dzieła. Płótna transportował na dachu auta owinięte folią, co zapewniało swobodę. W trzy miesiące powstały prace w ponad 33 miejscach



w Polsce, a także w Londynie, Amsterdamie, Włoszech i Nowym Jorku.

Prace często abstrakcyjne i emocjonalne, z motywami natury, nieba, mostów oraz symboli transformacji. Przykładem jest „Reappearance of the Swan” – akryl na płótnie z mieszanym gesso. Łabędź jako centralny, eteryczny motyw na tle wody i zieleni parku, z farbami nakładanymi warstwowo dla oddania ruchu. Kompozycja skupiona na figurze z odbiciami i elementami natury. Kolory miękkie: błękity, zielenie, biele z akcentami złota lub różu dla słonecznego światła, tworząc harmonijną atmosferę. To pierwsza praca po przerwie, namalowana była w Parku Łazienki Królewskiej w Warszawie, w ramach serii plenerowej. Tytuł symbolizuje odrodzenie twórczości – łabędź jako metafora elegancji i transformacji odzwierciedla osobisty powrót do sztuki, podkreślając wpływ środowiska i nauczając o wytrwałości.

Inne obrazy to m.in. „Imagination is Everything” – panorama z mostu pieszego w stylu nowojorskim, podkreślająca moc wyobraźni; „Red Bridge”, Casemates, Luksemburg) – czerwony most symbolizujący przejście; „En light n' Day” – akryl na płótnie bawełnianym z Neapolu, ukazujący jasny śródziemnomorski klimat; „Blissful Guidance” – miejski pejzaż z nowojorskim niebem; „Temps en Temps” – ulotne momenty z sesji w Amsterdamie.

Te dzieła tworzą opowieść o powrocie do sztuki, akceptacji zmian oraz sile natury i emocji. Pikora nie boi się zmian – od luksemburskich atelier po warszawskie ulice. Jego portfolio pokazuje, jak sztuka może łączyć kultury i doświadczenia. Obecnie, wracając do Luksemburga, szuka nowych możliwości zawodowych, niosąc motywację i elastyczność.

Przed wystawą w Luksemburgu Kacper zorganizował kilka ważnych prezentacji swoich prac w Warszawie, które pozwoliły mu zbudować rozpoznawalność w Polsce i wśród publiczności międzynarodowej. Pierwsza z nich miała miejsce w 2023 roku w Indigo Café & Art na Mokotowie, gdzie pokazywał wystawę „Power of Manifestation” – skupioną na ulicznych obrazach ma-

lowanych na warszawskich ulicach, z mocnym akcentem na manifestację intencji i energii twórczej. Kolejna, bardziej rozbudowana ekspozycja odbyła się w 2024 roku w kawiarni toMy przy al. Jerozolimskich 42 – pod tytułem „Tres Poli Duch Sztuki” (Intuicja łączy się z kreacją i abstrakcją mistyczną). Wernisaż przyciągnął tłumy fanów sztuki – prace pochodziły z ponad 33 warszawskich lokalizacji (parki, ronda, mosty, bulwary), uzupełnione o obrazy z podróży do Londynu, Amsterdamu, Włoch i Nowego Jorku. Obie wystawy podkreśliły intuicyjny, mistyczny charakter jego plenerowego malarstwa i spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem, budując most między luksemburskimi korzeniami a polską energią uliczną.

W listopadzie 2025 roku Kacper Pikora zaprezentował w Galerii QBOX Art w Dudelange (Luksemburg) wystawę „Lessons of the Soul, Channeled Art”, która stała się przeglądem jego twórczości z wszystkich kluczowych okresów. Ekspozycja zgromadziła prace z lat Emerging Years – wczesne malarstwo eksperymentalne z motywami natury i tożsamości – przez projekty designowe z okresu studiów, w tym koncepcję High Speed Commuter Jet, aż po najnowsze, plenerowe obrazy uliczne z serii Outdoor Street Painting, w tym emocjonalne kompozycje z Warszawy, Mazur, Neapolu, Nowego Jorku i Amsterdamu. Wystawa odniosła duży sukces – przyciągnęła liczne grono z lokalnej społeczności artystycznej i polonijnej w Luksemburgu. Temat podkreślił duchowy i intuicyjny wymiar twórczości Pikory, gdzie sztuka staje się kanałem dla osobistych lekcji i transformacji. Pozytywny odbiór (wzmianki w grupach expatów i informacjach o wydarzeniach kulturalnych) potwierdziły, że retrospektywny charakter ekspozycji pozwolił widzom prześledzić ewolucję artysty – od młodzieńczych poszukiwań po dojrzałe, plenerowe manifestacje wytrwałości i autentyczności. To wydarzenie umocniło pozycję Kacpra jako twórcy łączącego kultury i doświadczenia w spójną, inspirującą narrację.

ANNA KOS

Bliskość w czasach aplikacji, czyli „Duchy” Dolly Alderton



GRAŻYNA GRAMZA

Czytając opis książki „Duchy” Dolly Alderton, spodziewałam się historii przede wszystkim o randkowaniu – opowieści o pokoleniu trzydziestolatków, które nie ustaje w poszukiwaniu szczęścia i miłości. W pamięci miałam wciąż Bridget Jones i jej pamiętnik – historię, z której marketing uczynił światowy hit, a ekranizacja w pewnym sensie przerosła literacki pierwowzór.

„Duchy” podejmują podobną tematykę, ale szybko okazało się, że jest to książka znacznie bogatsza. Przyjemnie się rozczarowałam, bo oprócz miłosnych perypetii głównej bohaterki – Niny – otrzymałam opowieść o wielu innych aspektach współczesnego życia. Z pewnością nie jest to jedynie książka o aplikacjach randkowych i związanych z nimi absurdach.

To także spora dawka humoru i autoironii. Nina i jej przyjaciółka Lola starają się nie postradać zmysłów w obliczu rosnącej presji otoczenia dotyczącej ich stanu cywilnego. W świecie bohaterki pojawiają się również przyjaciółki, które już założyły

rodziny, jest córka chrzestna, jest wreszcie nieznośny sąsiad uprzykrzający codzienność – a także wiele innych barwnych postaci, które sprawiają, że historia nabiera życia i autentyczności.

Jednym z najbardziej poruszających wątków jest relacja Niny z rodzicami. Niektóre sceny i dialogi zostają w pamięci na długo, szczególnie te z jej starzejącym się ojcem, który stopniowo traci zdrowie i pamięć. Również matka Niny – początkowo niezbyt sympatyczna – okazuje się postacią bardziej złożoną. Ona także mierzy się z własnymi problemami: menopauzą, lękiem przed samotnością i odchodzeniem ukochanego męża.

Tytułowe zjawisko ghostingu – nagłego znikania z relacji bez wyjaśnienia – jest jednym z tematów, które szczególnie mnie poruszyły. Na szczęście nigdy sama czegoś takiego nie doświadczyłam, ale łatwo wyobrazić sobie, jakie emocje wywołuje u osób, które przez to przeszły: niepokój, poczucie odrzucenia czy spadek własnej wartości.

Trudno przy tym nie wrócić myślą do Bridget Jones. Choć bywa irytująca i naiwna, jest też osobą ciepłą i troskliwą – co szczególnie widać w jej relacji z ojcem. Nina również bardzo kocha swojego tatę i próbuje go zrozumieć, mimo że jego pamięć stopniowo się zaciera. Bridget jest chaotyczna i impulsywna – Nina wydaje się bardziej zdystansowana i refleksyjna. Jednak i ona wpada w emocjonalne pułapki: wymarzony mężczyzna poznany przez



aplikację randkową okazuje się kimś zupełnie innym, niż się wydawało. A przecież jest jeszcze praca – wymagająca, stresująca, często pochłaniająca całą energię.

Można powiedzieć, że młode kobiety w latach dziewięćdziesiątych i dziś wciąż zmagają się z podobnymi kompleksami i presją społeczną. Dorosłe życie okazuje się często bardziej skomplikowane i mniej romantyczne, niż obiecywały to wyobrażenia z młodości.

Ta z pozoru zwyczajna opowieść o normalnych ludziach w swojej prostocie odświeża prawdę o naszych lękach, potrzebie bliskości i nadziei, że nie trzeba będzie wyrzec się własnych wartości, by odnaleźć choć odrobinę szczęścia.

W moim odczuciu Dolly Alderton z wyjątkową wrażliwością dotyka tematu samotności wśród tłumu – robi to jednak bez nadmiernej melancholii, z dużą dozą humoru i życiowej przenikliwości.



Scenka polska

ANDRZEJ NICZYPEROWICZ

CUDOWNA BROŃ NA ROBOTACH

W dawnych czasach, w przygranicznym Eisenhüttenstadt odbywaliśmy studenckie praktyki robotnicze (potem w kraju mówiliśmy niedbale znajomym, że byliśmy na robotach w Niemczech). W sobotę, Postępowa Młodzież Niemiecka, zaprosiła nas na postępową wieczorynkę w klubie hut. Tam po raz pierwszy zapoznaliśmy się z „U-Bootami”. Były to piwa z wkładką (instrukcja: do kufła z piwem wpuść ostrożnie kieliszek z wódką. Pij tak, żeby kieliszek przechylał się w środku...). W następną sobotę zaprosiliśmy na drinka do klubu Postępowa Młodzież Niemiecka. Tam zapoznaliśmy ich z naszą „Wunderwaffe”. Była to wódka z wkładką (instrukcja: do kufła z gorzałką wpuść ostrożnie kieliszek z piwem...) Ta cudowna broń okazała się dla młodych, postępowych NRD-owców nowym Grunwaldem.

POWIEDZIAŁ DZIADEK

Prawdziwy džentelmen natychmiast przestaje chrapać, gdy śni mu się dama.

STRZEŻ SIĘ MAMUTA

Od Sylwestra aż do dziś zatopiony byłem w lekturze pouczającej pracy doktorskiej Dmitrija Mendelejewa (tak, tego od pierwiastków) zatytułowanej „O połączeniach alkoholu z wodą i innymi cieczami”. Warto bowiem wiedzieć, że stężony alkohol wcale nie musi łączyć się tylko z wodą. Np. w tzw. „mamucie” pół piwa natychmiast się spożywa, dopełniając następnie kufel gorzałką. Przygotowanego w ten sposób koktajlu jednak się nie pije, tylko „wali”. Często na domówkach gospodarz pyta z troską leżącego w nieładzie na podłodze gościa: – Co ci się stało, Stasinku? A ten na to rzęzi: – Walnąłem mamuta...

STACHU – SĄDZI

Lepiej być znanym pijakiem, niż anonimowym alkoholikiem.

TRZY PO TRZY

Upał. Biegnie pies. Jęzor wyciąga do ziemi. Hot dog? Wędkarz. Poszedł na ryby. Nie miał brania. Zalał robaka. Ambaras. Zostałem ojcem. Mam syna. Jak o tym powiedzieć żonie?

FRYZJERSKA PRAWDA

Grzebień w kieszeni tysego upewnia nas, że jest on muzykalny.

LUSTERECZKO POWIEDZ PRZECIE...

Ranek. Panisko na dużym kacu stoi przed lustrem i długo się przygląda. Potem stwierdza: – Nie znamy się, ale cię ogolę...

PODRÓŻE KULINARNE

Wielki gastronomik paryski – Pierre Bazan – kazał wywiesić przed swą restauracją „Le Tsar Batiouchka” wielki baner z tekstem: „Zamów nawet najbardziej nieprawdopodobną potrawę. Jeśli nie spełnimy twego zamówienia – otrzymasz pięć tysięcy euro”. Urwawszy się z wycieczki z tanim przelotem, wpadłem do restauracji Bazana i rzuciłem od niechcenia do kelnera: – Proszę dobrze wypieczoną trąbę słonia po bawarsku, nadziewaną truflami, z kwaszoną kapustą, a na deser kogel-mogel z czarnego kawioru astrachańskiego. Po dwudziestu minutach przed moim stolikiem pojawił się zmieszany właściciel restauracji: – Oto pięć tysięcy euro; niestety nie mamy kapusty kwaszonej...

SŁYNNY POWIEDZENIA

Straszna susza, ale nie przypuszczam, żeby teraz spadł deszcz... Noe

ZUPEŁNIE NA PEWNO

Najwięcej witamin znajduje się w apetekach.

ŚWIETNY PTASIEK

U dyrektora cyrku pojawił się pan z orlim nosem, ubrany w jaskółkę i podskakując na dwóch nogach jak wróbel powiedział, otwierając dzióbek: – Dzień dobry, panie dyrektorze, Czyżyk jestem. – Ooooooo...! – wita go dyrektor. – Panie dyrektorze, mam świetny numer! – Aaaaaaa...! – interesuje się dyrektor. – Otóż jestem imitator. – Uuuuuuu...! – zachwyca się dyrektor. – Imituję mianowicie ptaki. – Yyyyyyyy...! – dziwi się dyrektor. – I owszem; zaraz to panu zademonstruję... Tu Czyżyk, podskakując jak stary doświadczony wróbel, rozłożył ramiona i machając nimi ciężko w powietrzu, począł dziarsko ćwierkać. – Eeeeeeee...! – zniesmaczył się dyrektor. – Szkoda, że się to panu nie podoba – powiedział ze smutkiem Czyżyk i wyfrunął przez okno.

INSERATY NOWEJ DATY

Zgubiono złoty róg. Wysoka nagroda dla znalazcy. Czeka Cham.

ZAPAMIĘTAJ NA KONIEC

Kradzież nie popłaca, jeśli weźmiesz drogiego adwokata.



Andrzej Niczyperowicz – autor – „pod muchą”..... fot.archiwum SPP

„Zaplątane historie Olędrów”

Olędrzy to osadnicy, którzy początkowo przybywali z Niderlandów i Fryzji, a z czasem także z terenów niemieckich. Od XVI do XVIII wieku zakładali w Polsce wsie, przede wszystkim na obszarach zalewowych wzdłuż Wisły i jej dopływów, a także na Kujawach i w Wielkopolsce. Wyróżniali się dużymi umiejętnościami w zakresie melioracji i osuszania terenów podmokłych, rozwiniętą kulturą rolną oraz osobistą wolnością — zamiast odrabiać pańszczyznę, uiszczali czynsz. Choć Olędrzy jako społeczność etniczna (menonicy, Holendrzy, Niemcy) zniknęli z krajobrazu Wielkopolski, szczególnie po II wojnie światowej, to ich dziedzictwo kulturowe, przestrzenne i historyczne jest wciąż bardzo obecne.

„Śladami Olędrów w Wielkopolsce” – film i fotografie powstały w latach 2005–2006 jako część przygotowań do wystawy „Olędry. Przestrzeń obok nas” w Muzeum Narodowym w Poznaniu. Młodzież polsko-holenderska pod opieką Zofii Czerniejewicz-Schroten i Fundacji Poles Podium wraz z twórcami scenariusza i filmu: operatorem filmowym Andrzejem Mosiem, znawcą osadnictwa Jerzym Łojko i Witoldem Przewoźnym – kustoszem i autorem wystawy Muzeum Narodowego w Poznaniu, odwiedzała wsie olęderskie w Wielkopolsce, Puszczy Noteckiej, nad Notecią oraz na Żuławach i Powiślu.

Film i fotografie, nowatorskie w czasie powstania, dokumentują osadnictwo olęderskie i zapomniane cmentarze ewangelickie. Zdjęcia Janusza Romaniszyna pokazują, że historia tych miejsc wciąż trwa. Wystawa „Śladami Olędrów w Wielkopolsce – Cmentarze” prezentuje nigdy wcześniej niepokazywane zdjęcia Janusza Romaniszyna. Są efektem jego zaangażowania w działania młodzieży podążającej śladami historii Olędrów, miłości do natury, zwłaszcza le-



śnej oraz pasji fotografowania niezwykłych miejsc i wydarzeń. Wystawa przede wszystkim ukazuje pamięć o historii Olędrów na ziemi wielkopolskiej.

WWW.DWÓRSKRZYNKI.PL

WWW.SCENAPOLSKA.NL



DWÓR SKRZYŃKI | PL. PARKOWY 1 | 62-060 SKRZYŃKI | GM. STĘSZEW
WWW.DWORSKRZYŃKI.PL



Zaplątane historie Olędrów

19 IV 2026
14.30

**Pokaz filmu „Śladami Olędrów w Wielkopolsce”
(2006)**

Słowo wstępne: Witold Przewoźny - etnograf,
badacz historii Olędrów

Pokaz filmu „Cmentarze” (2007)

Słowo wstępne: Zofia Czerniejewicz-Schroten,
fundacja „hOlendry” i Scena Polska w Holandii

Wernisaż wystawy fotografii

Janusza Romaniszyna

„Śladami Olędrów w Wielkopolsce - Cmentarze”

Słowo wstępne: Jan Romaniszyn

MALTA FESTIVAL

**21-28.06.2026
POZNAŃ**

SAVE THE DATE!